Patrice M. Dabrowski

Boston, USA

ORCID: 0000-0002-8766-7902

patrice.dabrowski@gmail.com

DOI: 10.19195/2084-4107.12.14

Wciąż terra incognita? Turystyka górska w Karpatach Wschodnich w okresie autonomii galicyjskiej

Słowa-klucze: turystyka górska, Karpaty Wschodnie, Huculszczyzna, Huculi, Galicja

Keywords: mountain climbing, Eastern Carpathians, Huculszczyzna, Hutsuls, Galicia

Still terra incognita? Mountain climbing in the Eastern Carpathians in the period of Galician autonomy

Summary

Early mountain climbing in the distant, expansive, and wild Eastern Carpathians in a far corner of Galicia (then part of Austria-Hungary, today in Ukraine) looked rather different from that practiced in the Tatra mountains. This is attested to by the near universal use of the services of the local Hutsul highlanders with their horses in order to cover the greater distances from the piedmont

localities, reachable by carriage or railway, to the mountain peaks. The present article — based on descriptions of expeditions in newspapers and specialized journals, books, and memoirs — considers the experience of various individuals and groups that conquered or attempted to conquer the peaks of Czarnohora from about 1873 to the first years of the 20th century. Among the climbers of the period one finds Tatra Society activists, students from the Galician capital of Lwów/Lemberg/L'viv, as well as a young Scotchwoman. Among other things, the article analyzes the challenges of the expeditions and the motivation and impressions of the participants in order to better understand why, despite the passage of time as well as the experiences of earlier mountain climbers, the peaks of Czarnohora in this period long remained only lightly frequented.

W góry, w góry, miły Bracie!
Tam swoboda czeka na Cię¹.

Te słowa dziewiętnastowiecznego poety i geografa Wincentego Pola miały zachęcić Polaków (ściślej mówiąc inteligencję polską) do pójścia w rodzime góry, w polskie Karpaty — przede wszystkim w Tatry, które od ostatniej tercji XIX wieku stawały się coraz bardziej modne. Obecnie sporo już wiadomo o ówczesnej turystyce górskiej zwanej „taternictwem”, szczególnie o słynnych „wycieczkach bez programu” warszawskiego lekarza Tytusa Chałubińskiego, rzekomego „odkrywcy” Tatr dla jego rodaków — podczas jego wypraw chodzono po Tatrach w wesołym gronie towarzyszy i górali (przewodników oraz tragarzy), którzy w czasie wypraw spontanicznie wybierali zarówno góry do zdobycia, jak i sposoby dojścia na same szczyty². Taternictwo promował nie tylko Chałubiński. Jednocześnie, czyli w 1873 roku, założono pierwszy klub alpinistyczny na ziemiach polskich — tak zwane Towarzystwo Tatrzańskie. Owo towarzystwo, wybraawszy przytoczone słowa poety-geografa na swoje hasło, rozpoczęło budowę schronisk górskich, zatrudniało górali jako przewodników, znakowało ścieżki na niektórych, bardziej uczęszczanych, trasach i starało się o inne dogodności dla turystów górskich, dzięki którym „taternictwo” stało się zajęciem popularnym i — do pewnego stopnia — niezbyt uciążliwym.

Jednak nie o Tatrach będzie tu mowa. W niniejszym artykule rozważany jest inny rodzaj chodzenia po górach — turystyka górską po Karpatach Wschodnich, w których turystyka górską również została zapoczątkowana w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XIX wieku dzięki staraniom wschodniogalicyskich oddziałów Towarzystwa Tatrzańskiego, z siedzibami w Stanisławowie i Kołomyi. Na mapie Galicji widać wyraźnie, jak daleko od gór położone są owe miasta, leżące wszakże na linii kolejowej Lwów–Czerniowce. Nawet od doliny rzeki Prut, gdzie na początku wieku budowano drogę kołową, tak zwany trakt Krattera, były one odległe. Miejscowości — głównie wioski — ulokowane w dolinie Prutu były położone daleko od najwyższego łańcucha górskiego, nazywanego Czarnohorą, o którym tu

¹ W. Pol, *Pieśń o ziemi naszej*, [w:] *idem, Dzieła poetyckie*, red. J. Sroczyński, M. Wiśniowiecki, t. 4, Stanisławów 1904, s. 631.

² [T. Chałubiński] ...i..., *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 4, 1879, s. 47–78.

będzie mowa. Jego najwyższy szczyt, Howerla, sięga 2051 m n.p.m., co oznacza, że Karpaty Wschodnie są nieco niższe niż Tatry (ze szczytami: Gierlach — 2655 m n.p.m., Rysy — 2503 m n.p.m., Świnica — 2301 m n.p.m., Zawrat — 2159 m n.p.m., Kasprowy Wierch — 1987 m n.p.m.).

Analizując opisy wypraw zamieszczane w gazetach i czasopismach specjalistycznych, książkach podróżniczych oraz wspomnieniach, postaram się przedstawić doświadczenia różnych osób, które od około 1873 roku do pierwszych lat XX wieku zdobyły lub próbowały zdobyć Czarnohorę. Szczególnie interesować mnie będą napotkane trudności oraz motywacje i wrażenia z wypraw inteligentów, co pozwoli lepiej zrozumieć, dlaczego — pomimo upływu czasu oraz doświadczeń wcześniejszych turystów górskich — zbocze tej góry długo pozostawały mało uczęszczane. Spróbuję także udowodnić, że stopień zadowolenia z wycieczek wysokogórskich w Karpatach Wschodnich był wprost proporcjonalny do pokonywanych dystansów i odwrotnie proporcjonalny do liczby dogodności cywilizacyjnych (schronisk, ścieżek znakowanych, przewodników itp.) pożądaných przez chodzących po górach.

Warto tu wskazać, że wyrażenie „chodzenie po górach” daje nieco mylne pojęcie o turystyce górskiej w tym południowowschodnim zakątku ówczesnej Galicji. Karpaty Wschodnie były wówczas bowiem terenem nie tylko odległym, lecz rozległym i dzikim, w związku z czym chodzenie pieszo z okolicznych miejscowości w same góry trwałoby bardzo długo. To znaczyło, że turystyka górską polegała przede wszystkim na usługach miejscowych górali — Hucułów — oraz ich koni. Innymi słowy, w góry jeździło się konno. Te małe zwinne konie, znane również pod nazwą hucułów, potrafiły pokonać znaczne wschodniokarpackie dystanse oraz chodzić pewnym krokiem zarówno po wąskich płajach (czyli górskich ścieżkach), jak i wzdłuż przepaści, przewożąc turystów oraz ekwipunek tak daleko, jak było to możliwe. Z kolei prymitywni, barwni i etnicznie odmienni, górale Huculi, mówiący swoim wschodniosłowiańskim narzeczem i wyznający grekokatolicyzm, byli zatrudniani jako przewodnicy lub tragarze prowadzący swoje juczne konie. Kiedy wertepy i płaje się kończyły, turyści zsiadali z koni i wspinali się na same szczyty, zostawiając większość Hucułów z hucułami-końmi na połoninie, czyli wysokogórskiej łące. Jedyne znaki życia w dzikich partiach Karpat Wschodnich można było odnaleźć właśnie na owych połoninach, gdzie tradycyjnie w lecie pasły się owce i bydło, pilnowane przez miejscowych Hucułów owczarzy, którzy w letnich miesiącach mieszkali w tymczasowych warunkach w prymitywnych kolibach lub szałasach.

Spotkanie turystów z tymi huculskimi owczarzami było jednak rzadkim zjawiskiem. Wśród szerokich mas ludności Galicji wschodniej nie było bowiem żadnej tradycji chodzenia po górach. Do 1873 roku wspinały się na nie jedynie szczególne grupy ludzi: czy to pracujący w tym słabo zaludnionym regionie rzędcy dóbr lub leśnicy, czy to naukowcy zbierający okazy do swoich badań w dotychczas mało zbadanym zakątku Galicji. Turystykę górską miały dopiero wzbudzić nowe organizacje, jak na przykład Stanisławowski i Czarnohorski Oddział Towarzystwa

Tatrzańskiego (daty założenia: 1876 i 1877). Jednym z ich głównych celów było zbudowanie szeregu schronisk, aby górcy turyści nie musieli ciągle nocować pod gołym niebem lub zabierać z sobą prowiantu na całą wyprawę³.

Wróćmy jednak do lat siedemdziesiątych, kiedy to pierwsze wycieczki grupowe były prowadzone bez takich dogodności. W literaturze mamy opis ambitnej wycieczki ze Stanisławowskim Oddziałem z 1878 roku, w której udział wziął przybysz z Warszawy — Witold Wróblewski, trzydziestodwuletni nauczyciel geografii i nauk przyrodniczych z warszawskiej Szkoły Handlowej, będący członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie (a nie oddziału w Stanisławowie)⁴. Rzekomo szukając swobody, o której pisał Pol, przyjechał do Stanisławowa, chętny poznania nieznanej mu prowincji, istnej *terra incognita* dla jego rodaków w Królestwie Polskim⁵. Akurat trafił tam na ostatni dzień przygotowania do zbiorowej wycieczki w góry, do której natychmiast się przyłączył.

Wyprawa miała trwać dziewięć dni, z których cztery noce miano spędzić pod gołym niebem. Planowano zaliczyć cały szereg szczytów górskich, rozpoczynając od Chomiaka przy dolinie Prutu i kończąc na Howerli i innych szczytach Czarnohory, zarówno po stronie węgierskiej, jak i galicyjskiej. W tym wypadku nie była to „wycieczka bez programu”, program był starannie ułożony: organizatorzy nawiązali wcześniej kontakt z ludźmi zamieszkującymi w okolicy gór w celu zapewnienia zakwaterowania i wyżywienia, gdzie tylko się dało. Od miejscowości Mikuliczyn w dolinie Prutu małą dwunastoosobową grupę mieszanego towarzystwa płci żeńskiej i męskiej poprowadził pewien niemiecki leśniczy aż na górę Chomiak. Tę „Rigi Wschodnich Beskidów” pokonali oni (aczkolwiek bez zębatej kolei) na wpół konno, na wpół pieszo. Przejście na sam szczyt było utrudnione przez ogromne głązy, miejscami pokryte gęstymi mchami⁶. Zachwycające rozległe widoki otwierające się z Chomiaka na Czarnohorę sprawiły, iż dwie kobiety, które pierwotnie miały wspinać się tylko po tej górze, zdecydowały się nie odłączać od grupy i kontynuować wycieczkę⁷.

Z pomocą dwudziestu koni i jedenastu przewodników turyści jechali przez dzikie odwieczne bory, pokonując ogromy pni świerkowych i wielokrotnie bro-

³ Drugim celem było rozbudzenie drobnego przemysłu u ubogiej ludności huculskiej, która do tej pory żyła z chowu bydła i owiec czy ze spławu drewna. Trzecim natomiast było dostarczanie światu naukowemu wyników badań przyrodniczych i etnograficznych. Zob. *Sprawozdanie z czynności Zarządu Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego pod nazwą „Czarnohorskiego” w Kołomyi za czas od 10 lutego do końca r. 1878 odczytane na posiedzeniu II. Walnego Zgromadzenia Oddziału Czarnohorskiego dnia 29 grudnia 1878 roku przez sekretarza Marcelego Turkawskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 4, 1879, s. LII–LVIII, tu: s. LIII.

⁴ Informacja biograficzna w: J.K., *Ś.p. Witold Wróblewski*, „Ziemia” 12, 1927, nr 24, s. 494; *Adres*, „Kurjer Warszawski” 18.12.1915, nr 349, s. 2.

⁵ Poszczególne części relacji ukazały się w: W. Wróblewski, *Do źródeł Prutu*, „Wędrowiec” 19.06./1.07.1880, nr 183, s. 7–8; 26.06./8.07.1880, nr 184, s. 21–22; 3.07./15.07.1880, nr 185, s. 40–41; 10.07./22.07.1880, nr 186, s. 50–51; 17.07./29.07.1880, nr 187, s. 76–77; 31.07./12.08.1880, nr 189, s. 104; tu: nr 183, s. 8.

⁶ H. Hoffbauer, *Przewodnik na Czarnohorę i wschodnich Beskidów*, z. 2, Kołomyja 1898, s. 40.

⁷ W. Wróblewski, *Do źródeł Prutu*, nr 183, s. 8; nr 185, s. 40–41; nr 186, s. 50–51.

dząc przez rzekę, aż do połoniny Zawojela, gdzie nocowali w kolibie huculskiej⁸. Następnego dnia podczas jazdy do górnej granicy lasu pogorszyła się nie tylko droga, lecz także pogoda. Turystom pomimo pleców i wełnianych kołder dukał przenikliwy wiatr i zimno. Gorzej, że mgła psuła im widoki. Nazajutrz tylko trzem przyrodnikom oraz Wróblewskiemu i jednemu przewodnikowi udało się dojść do źródła Prutu, gdzieś na Howerli, ale nie zdołali zdobyć jej najwyższego wierzchołka. Wróciwszy do koliby, dowiedzieli się, że reszta grupy zdecydowała się zrezygnować z dalszej wycieczki. Musieli w związku z tym dosiąść koni i powrócić do cywilizacji. Plany pokonania szczytów Czarnohory spełzły na niczym⁹.

Pomimo tego niepowodzenia Wróblewski miał dobre wrażenia z tej rzekomej „zacofanej prowincji”, chwalił dobre posiłki w miejscowościach podgórskich i zwinne, niezawodne konie¹⁰. Nie tylko poznał ukształtowanie Czarnohory i ślady dawnego lodowca, ale też zainteresował się półdzikimi Hucułami. Jako jedyny z turystów zaprzyjaźnił się w górach z dotychczas „nie zbyt łatwo dostępnymi”, lecz fascynującymi rdzennymi mieszkańcami¹¹. Okazało się, że można było porozumieć się z nimi po ukraińsku i jednego wieczoru przy wiatrze, mimo różnicy stanu, Wróblewski dołączył się do ich tańców, po czym zachwyceni Huculi już odważniej rozmawiali z grupą turystów¹². Wróblewski zdradził, iż „[d]ługo jeszcze nie mogliśmy zasnąć: kołomyjki, śpiewy, tańce, płonąca watra, baśnie i legendy, gawędy i śmiechy spędzały sen z oczu...”¹³. Jako osoba z zewnątrz, czyli Polak inteligent z Cesarstwa Rosyjskiego, który był członkiem zwyczajnym Towarzystwa Tatrzańskiego (a nie Oddziału Stanisławowskiego), potrafił zrobić coś, co rzadko udawało się towarzyszom Galicjanom¹⁴. Po zakończeniu wyprawy postanowił, że jeszcze kiedyś wróci w Karpaty — nie wiadomo, czy mu się to udało, natomiast po powrocie opublikował artykuł w „Wędrowcu” — bardzo poczytnym tygodniku o tematyce podróżniczo-geograficznej.

Przenieśmy się teraz do roku 1890. Chociaż w Karpatach stało już wówczas parę górskich schronisk, ich liczebność była nader niska. Nawet drogowskazy po rusińsku i polsku namalowane przez pewnego członka Towarzystwa Tatrzańskiego niewiele pomagały, choć i tak nie pomogłyby następnej osobie, o której będzie mowa. Oto, jak sama pisała o swojej wyprawie:

Moją myślą było podróżować po Karpatach konno sama jedna, wyjąwszy wieśniaka służącego, i zatrzymać się w jakiej bądź wiosce która by mi się spodobała. Powiem od razu żem to zrobiła. Przez dziesięć tygodni żyłam z wieśniakami, stosowałam się prawie zupełnie do jich życia, i jadałam

⁸ *Ibidem*, nr 187, s. 76–77.

⁹ *Ibidem*, nr 188, s. 92–93; nr 189, s. 104.

¹⁰ *Ibidem*, nr 184, s. 22.

¹¹ *Ibidem*, nr 187, s. 76.

¹² Języka ukraińskiego Wróblewski pewnie nauczył się w trakcie studiów w Kijowie.

¹³ *Ibidem*, nr 187, s. 77.

¹⁴ Zob. *Skład Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 5 maja 1878 r.*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 3, 1878, s. 19.

jich strawę [...] i noc po nocy, kiedy wysoko w górach, sypiałam pod księżycą [*sic!*], owita tylko moim tartanowym płaszczem, na pościelisku z świeżo uciętych gałęzi sosnowych¹⁵.

Są to słowa Ménie Muriel Dowie napisane po powrocie do Wielkiej Brytanii. Była ona turystką nietypową. Owa młoda Szkotka miała tylko dwadzieścia dwa lata, gdy chcąc pojechać „w góry!”¹⁶, zjawiała się w Kołomyi ze swoim bagażem, z siodłem i rewolwerem włącznie (bo słyszała o karpackich niedźwiedziach). Jej postawa była kwintesencją transgresyjności — jako młoda dama podróżująca samotnie, nosząca tartanowe spodnie i paląca papierosy musiała budzić zdziwienie. Władza językiem niemieckim, jednak nie chciała nikomu zdradzić, kim była i skąd przyjechała. Wyróżniała się rzadką jak na owe czasy niezależnością — przez czternaście tygodni podróżowała bez ograniczeń po okolicznych górach i miejscowościach, odwiedzając Mikuliczyn, Kosmacz, Żabie, Kosów, oraz przez tuzin dni wspinała się na wybrane czarnohorskie granie¹⁷.

Z jej książki *Dziewczyzna w Karpatach*, która swojego czasu była bestsellerem w Wielkiej Brytanii i Ameryce (miała aż pięć wydań), można się dowiedzieć, jak przebiegała jej ponad piętnastogodzinna wycieczka z Kosmacza do Żabiego w towarzystwie Hucuła oraz pewnego polskiego malarza, którego akurat poznała i który radził jej, żeby udała się do tej „najbardziej huculskiej” wsi¹⁸. Przyznała, że „[w]spinaczka była naprawdę ciężka i żaden angielski koń [...] nie chciał[by] jej spróbować”¹⁹. Notabene miała jednego konia do jazdy i drugiego jucznego. Nieraz oszczędzała swego wierzchowca, który wydawał jej się „chuderławny”, i chodziła pieszo przez „wspaniały bór”, co trochę przypominało jej Szkocję; kiedy indziej zsiadała, by unieść nogę konia przez zwalone drzewa²⁰. W końcu przyznała: „[k]onie pokazały, że mimo zmęczenia potrafią zrobić więcej niż najlepsze wierzchowce, na jakich kiedykolwiek jeździłam”²¹. Przygotowana na zmienną pogodę wciągała pelerynę, gdy mżyło; po drodze zachwycała się paprociami i poziomka-

¹⁵ M.M. Dowie, *In Ruthenia*, „Fortnightly Review”, październik 1890, s. 520–530; polskie przekłady (z kilkoma wyjątkami), rzekomo przygotowane przez Leonarda Niedźwieckiego: A.N., *Na Ruthenii*, Biblioteka Kórnicka, Rkps. BK 2496, s. 1–25, tu: s. 2.

¹⁶ Tak rozkazała kierowcy. M.M. Dowie, *A Girl in the Karpathians*, wyd. 5, London 1892, s. 19, przeł. P.M.D. Szerzej o M.M. Dowie zob. m.in. J. Adams, *Ménie Muriel Dowie: The ‘modern’ woman of choices*, „English Literature in Transition, 1880–1920” 58, 2015, nr 3, s. 313–340; B. Rodgers, *Ménie Muriel Dowie’s A Girl In The Karpathians (1891): Girlhood and the spirit of adventure*, „Victorian Literature and Culture” 43, 2015, s. 841–856; H. Small, *Introduction*, [w:] M.M. Dowie, *Gallia*, London 1995, s. XXV–XLI.

¹⁷ M.M. Dowie, *In Ruthenia*, s. 528; A.N., *op. cit.*, s. 20.

¹⁸ M.M. Dowie, *Girl in the Karpathians*, s. 192; A.N., *op. cit.*, s. 13.

¹⁹ *Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939*, przeł. J. Gudowski *et al.*, Warszawa 2001, s. 59–129, tu: rozdział *Ménie Muriel Dowie, Panna w Karpatach*, s. 87.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, s. 91.

mi, ale największe wrażenie po długim dniu chodzenia zrobiła na niej dymiąca kulesza z mlekiem, czyli mamałyga²².

W wysokie góry wybrała się z Żabiego „w najpiękniejszy poranek, jaki tylko można sobie wymarzyć”²³. Dzień był upalny, przydrożne łąki pełne kwiatów. Gdy wreszcie wydostała się na pewien płaskowyż, obejrzała się i nie odnalazła żadnego podobieństwa do gór Szkocji, Szwajcarii czy austriackiego Tyrolu; aby podkreślić, jak daleka była od przeciętnego turysty, pisała z przekorą, że to ją cieszyło: „[d]ziki karpacki krajobraz wcale nie szanujący kanonów piękna ustanowionych przez turystów rozciągał się wokół mnie niczym morze szarozielonych górskich fał”²⁴. Również jakby na przekór obowiązującym konwencjom nie opisywała swoich górskich osiągnięć z dbałością o szczegóły topograficzne i niechętnie wymieniała nazwy zdobytych szczytów: „nie mam ani doświadczenia, ani naturalnego instynktu wspinacza, a mimo to w ciągu ostatnich kilku dni udało mi się zdobyć kilka znaczących szczytów”²⁵. Chociaż w swojej książce napisała, że wybrała się na Howerlę, na próżno szukać tam szczegółów²⁶. Wspomina tylko trochę dramatycznie, jak przy zdobywaniu szczytu Popa Iwana czuła się blisko śmierci, gdy cierpiała na zapalenie skóry wywołane ukłuciami owadów. Opowiadała także o powrocie z Czarnohory huculską tratwą — spływ Czeremoszem nazwała „najbardziej ekscytujący[m] sposób[em] podróżowania”²⁷, który знаła.

Na ogół wydawała się zadowolona z podróży. Jak sama deklarowała, bliska jej była stoicka zasada „Nie wymagaj, aby wszystko się zdarzyło tak, jak chcesz, raczej chciej, co się zdarza, i wtedy pójdzie ci dobrze”²⁸. Chociaż zamierzała za dwa lata wrócić w Karpaty, nie chciała, aby te okolice stały się popularne: „Doprawdy, zasługiwałabym na naganę, żeby które słowo moje obudziło zgubną ciekawość turysty [*sic!*]”²⁹, nawet pomimo pochwały zdrowotności tej krainy: „jeśli chcesz, żeby twoje płuca były lekkie i sprężyste, żeby twój głos brzmiał czystością nieznaną w Anglii, żeby twoja skóra była w stanie oddychać także [...] nie będziesz mógł lepiej sobie poradzić jak próbując gór Karpackich”³⁰.

²² *Ibidem*, s. 93.

²³ *Ibidem*, s. 107 (w angielskim oryginale — rozdz. XVIII).

²⁴ M.M. Dowie, *Girl in the Carpathians*, s. 233, przeł. P.D.M.; przekład polski zamieszczony w książce *Dawne Pokucie i Huculszczyzna...* na stronie 109 uznaję za niedokładny: „Dzika karpacka sceneria nie szanuje kanonów piękna ustanowionych przez turystów. Wokół mnie rozciągało się morze szarozielonych górskich fał”.

²⁵ *Dawne Pokucie i Huculszczyzna...*, s. 115 (w angielskim oryginale — rozdz. XIX).

²⁶ W opublikowanym wykładzie w jednym krótkim akapicie Dowie pisze o Howerli między innymi, że „drapanie się nie było tak szczególnie trudnym” — *eadem*, *In Ruthenia*, s. 528–529; A.N., *Na Ruthenii*, s. 21.

²⁷ M.M. Dowie, *In Ruthenia*, s. 526, przeł. P.D.M. (gorszy polski przekład w A.N., *Na Ruthenii*, s. 16).

²⁸ M.M. Dowie, *Girl in the Carpathians*, s. 41, przeł. P.D.M. Jest to parafraza cytatu z *Encheiridion*a Epikteta.

²⁹ M.M. Dowie, *In Ruthenia*, s. 529; A.N., *Na Ruthenii*, s. 23. W końcu nie wróciła.

³⁰ M.M. Dowie, *In Ruthenia*, s. 528; A.N., *Na Ruthenii*, s. 20–21.

Podobnie jak inteligent Wróblewski szkocka panna miała na ogół dobrą opinię o huculskim ludzie. W ciągu kilku tygodni nauczyła się trochę narzecza huculskiego, wynajmując konie od miejscowych Huculów i poznając ich życie. Niewątpliwie była zafascynowana tym kolorowym ludem — zachwyciała się: „Co za ubiory, jakie barwy, prezencja, grupy, pozy, sylwetki, jakie głowy!”³¹. Kupiła też od nich *postoly* (kierpce) i chodziła w nich po górach. Dla Dowie Huculi ze swoją nieupiększoną prostotą i małymi wymaganiami od życia byli prawie idealnymi wieśniakami³². I zdaje się, że właśnie takiej prostoty życia szukała podczas swego pobytu w Karpatach.

Pomimo powodzenia książki „dziewczyny w Karpatach” (*girl in the Karpathians*), bo tak o niej mówiono, turystyka karpacka nie stała się popularna ani wśród Brytyjczyków, ani wśród Polaków/Galicjan. Nawet zbudowanie kolei wzdłuż doliny Prutu w 1894 roku nie zachęciło tłumów do chodzenia po górach, chociaż w tamtejszej dolinie powstały liczne uzdrowiska, jak na przykład Jarem-cze (o którym pisałam przed rokiem³³).

Wymowny jest tu komentarz ostatniego turysty autora, którym będę się tutaj zajmowała, młodego Mieczysława Orłowicza. Spod jego pióra miały w przyszłości wyjść niezliczone przewodniki turystyczne, a jego długie życie (1881–1959) pozwoliło mu odegrać pierwszoplanową rolę w odkryciu Tatr, Karpat Wschodnich oraz Bieszczad³⁴. Jeszcze przed I wojną światową ten późniejszy nestor turystyki polskiej zauważył, że ludziom nie przyszło do głowy chodzenie po górach na przykład podczas corocznej wycieczki do Jaremca, zorganizowanej przez Związek Pracowników Kolei we Lwowie. Zamiast wspinać się na pobliskie szczyty Jawornika lub Makowicy trzy tysiące wycieczkowiczów poprzestało na ogromnym pikniku obok dworca kolejowego, zjadając kurczęta, ciasta, pijąc piwo i tańcząc do muzyki orkiestry 30. Pułku Piechoty, jednocześnie oddychając świeżym górskim powietrzem³⁵. Tak wówczas wyglądała „górska” wycieczka.

Okolo 1905 roku Orłowicz starał się tę sytuację zmienić. Jako założyciel i prezes Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, świeżo założonego (zaledwie dwa miesiące wcześniej)³⁶, na pierwszą ambitną wycieczkę dla klubowców i innych chętnych wybrał właśnie Czarnohorę. Była to *terra incognita* dla Orłowicza, który tam jeszcze nigdy nie chodził (aczkolwiek znał Tatry); miał jednakże mapę austriackiego sztabu generalnego oraz przewodnik Henryka Hoffbauera z 1898 roku. Poza tym w pobliże gór można było dojechać pociągiem. Orłowicz

³¹ *Dawne Pokucie i Huculszczyzna...*, s. 83.

³² M.M. Dowie, *Girl in the Karpathians*, s. 223.

³³ P.M. Dabrowski, *Transgresyjna „europeizacja” karpackiej puszczy. Rozwój uzdrowisk na Huculszczyźnie przed I wojną światową*, „Góry – Literatura – Kultura” 11, 2017, s. 267–274.

³⁴ Szerzej o Orłowiczu zob. M. Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, Wrocław 1970; oraz M. Dulęba, *Na turystycznych ścieżkach*, Warszawa 1975.

³⁵ M. Orłowicz, *Turystyka w dawnym Lwowie (Urywek z przemówienia wygłoszonego na uroczystym Zebraniu jubileuszowym, odbytem w dniu 27.6. b.r. w sali Politechniki lwowskiej dla uczczenia 25 lecia założenia Akademickiego Klubu Turystycznego)*, „Kurjer Lwowski” 3.07.1931.

³⁶ M. Dulęba, *op. cit.*, s. 92.

planował więc pojechać do Körösmező/Jasiny po drugiej stronie granicy galicyjsko-węgierskiej, zdobyć szereg szczytów, włącznie z Piotrosem i Howerlą, i wrócić przez Galicję. Przez te cztery dni (2–5 czerwca 1906 roku) on i jego towarzysze podróży mieli nocować w kolibach huculskich, jako że na zaplanowanej trasie nie znajdowały się żadne schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego. Mimo tego, lub właśnie z tego powodu, na wyprawę zapisało się wielu studentów, choć ostatecznie z Orłowiczem pojechało „jedynie” trzydziestu nieustraszonych, niebojących się zapowiedzi ewentualnych lawin³⁷.

1. Portret Méné Muriel autorstwa M. Fletcher w książce M.M. Dowie, *A Girl in the Karpathians*, London 1891, s. 135; książka ze zbiorów autorki

³⁷ M. Orłowicz, *Moje wspomnienia...*, s. 355–356.

Początek czerwca jako termin wyprawy był niefortunnym wyborem, ale nie tylko to zadecydowało, że jak przyznał w swoich wspomnieniach sam Orłowicz, „była to najbardziej humorystyczna wycieczka, jaką kiedykolwiek urządziłem”³⁸. Rozczarowanie Orłowicza wcale nie wynikało ze złych warunków atmosferycznych, utrudniających aktywność w górach — padał bowiem deszcz i śnieg, wiał wiatr, było zimno, mokro i błotnisto — lecz było związane z nieodpowiednim przygotowaniem i wyposażeniem prawie wszystkich uczestników wyprawy, z wyjątkiem Orłowicza. Kiedy przed wyjazdem organizator pytał przyszłych współtowarzyszy o ekwipunek, „oświadczyli, że wprawdzie nie mają wszystkiego, co trzeba, ale jakoś sobie poradzą”³⁹. Okazało się, że byli zupełnymi nowicjuszami, niemającymi najmniejszego pojęcia o chodzeniu po górach. Niektórzy nie mieli górskich butów, plecaków, gumowych płaszczy czy peleryn. Brnęli przez błoto i śnieg w płtykach bucikach spacerowych, śliskich gumowych kaloszach bądź delikatnych góralskich kierpcach. Zamiast plecaków dwóch z nich nosiło swoje rzeczy w walizkach — i o dziwo! tym dwóm udało się nawet wejść na Howerlę, po czym z nadwężonymi mięśniami rąk opuścili grupę, zeszli do schroniska po polskiej stronie i wrócili do domu. Reszta została, aby ślizgać się po śniegu, wpadać do wody, moczyć się i marznąć. W dodatku tylko paru osobom udało się uchronić swoje mokre buty przed gościnną huculską gospodynią, która innym włożyła je do pieca i potem nie nadawały się już do użytku. Takie były przygody studenckiej wyprawy prowadzonej przez Orłowicza, a jej uczestnikom w końcu nie zabrakło jednak humoru. Po powrocie do Lwowa od razu poszli — wszyscy zabłocony i nie do poznania, niektórzy noszący pokiereszowane buty lub gonty zamiast butów — do fotografa, aby uwiecznić swój wygląd po tej pamiętnej wyprawie⁴⁰.

Trudno sobie to dzisiaj wyobrazić, ale między innymi ta komedia omyłek zapoczątkowała prawdziwą turystykę górską w Karpatach Wschodnich. Zdecydowanie zachęciła niż odstraszyła przyszłych turystów. Dlaczego? Może chodzenie pieszo, czyli na własnych nogach, dawało uczestnikom, którzy — podobnie jak ich poprzednicy na koniach — zdobywali Pietros, Howerlę, Szpicy, większe poczucie satysfakcji? Nauczony doświadczeniem wyprawy kierowanej przez Orłowicza studenci, ale i kolejni zdobywcy Karpat starannie kompletowali ekwipunek. Może jakąś rolę odgrywało i to, że wśród członków Akademickiego Klubu Turystycznego byli w większości nie Galicjanie, lecz studenci z Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego, czyli ludzie, którzy już widzieli kawał świata, lecz dla których góry były czymś wręcz niespotykanym, a więc osobliwym⁴¹. (Tu Orłowicz jako Galicjanin był wyjątkiem, ale i on nauczył się odbywać piesze wycieczki nie jako członek Towarzystwa Tatrzańskiego, lecz w towarzystwie poznanych w Wiedniu Czechów⁴²). Może także dlatego przybysze spoza Galicji bardziej interesowali się

³⁸ *Ibidem*, s. 354.

³⁹ *Ibidem*, s. 356.

⁴⁰ Szerzej o całej wyprawie zob. *ibidem*, s. 354–373.

⁴¹ *Ibidem*, s. 399.

⁴² *Ibidem*, s. 198 n. Wtedy istniał już prężnie działający Klub Czeskich Turystów.

2. Portret Mieczysława Orłowicza w mundurze wojsk austriackich (1916), Biblioteka Narodowa, <https://polona.pl/item/portret-mieczyslawa-orlowicza-w-mundurze-wojsk-austriackich,OTE4MjMzNzI/0/#info:metadata> (dostęp: 18.10.2018)

spotykanymi po drodze Hucułami i ich kulturą. Być może byli mniej prowincjalni i ciekawi świata lub przynajmniej wytrwalsi?

Wydaje się, że w interesującym nas czasie — z pewnymi wyjątkami — turyści z zewnątrz chętniej niż Galicjanie chodzili po górach, gdyż wybierali się tam dla przyjemności lub w celach krajoznawczych (a nie naukowych). Trzeba było być Królewakiem jak Wróblewski, Szkotką jak Dowie, studentami uciekinierami z Rosji jak przytłaczająca większość uczestników wycieczki Akademickiego Klubu Turystycznego, aby docenić wartości nie tylko górskiego powietrza, lecz także ruchu na świeżym powietrzu. Orłowiczowi udało się założyć Akademicki Klub Turystyczny i organizować wycieczki, ponieważ miał towarzyszy chętnych

do poznania *terrae incognitae*. Bez wątpienia w stołecznym Lwowie było więcej inteligentów (czyli ludzi, którzy mogli sobie pozwolić na górskie wakacje) niż w prowincjalnych miastach Galicji Wschodniej. Z kolei Galicjanie członkowie wschodniokarpackich oddziałów Towarzystwa Tatrzańskiego zajęli się turystyką górską bardziej z zobowiązania niż z zamiłowania. Dlatego prawdziwych działaczy było niezbyt wielu. Być może mieli również pewien kompleks niższości wobec Tatr, gdzie turystyka rozwijała się lepiej, może także dzięki Królewikom. Wszak Tytusowi Chałubińskiemu bliżej było do Krakowa niż do Stanisławowa lub Kołomyi. W Karpatach Wschodnich chciano mieć infrastrukturę podobną do tej, która powstawała w Tatrach, co ułatwiłoby rozwój turystyki górskiej na tych terenach, ale zaledwie kilka schronisk i gospód — w Żabiu, w Worochcie, na Zaroślaku — nie ułatwiało uprawiania turystyki i wspinaczki w Karpatach Wschodnich. W dodatku tradycyjna w tym regionie turystyka górską z końmi i Hucułami była o wiele droższa niż wycieczki Orłowicza z Akademickiego Klubu Turystycznego, gdzie płacono tylko dwadzieścia halerów dziennie, co musiało robić różnicę w zubożalej prowincji⁴³.

Poza tym Karpatom Wschodnim brakowało popularyzatorów tej miary co Tytus Chałubiński lub Stanisław Witkiewicz, którego książka *Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr* miała właśnie przekonać filistrów z nizin, że trzeba za poetą-geografem pojechać w góry. Zasłużony Hoffbauer, aktywny członek Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, miał problemy ze sprzedażą swoich cienkich przewodników po Czarnohorze i dolinie Prutu, więc opublikował tylko dwa.

Wydaje się zatem, że jest wiele możliwych przyczyn wolniejszego rozwoju turystyki karpackiej, która na dobre zaczęła się rozwijać dopiero w dobie Akademickiego Klubu Turystycznego. Warto też wspomnieć, że pomimo słabszego rozwoju turystyki górskiej w Karpatach Wschodnich Galicjanie przyczynili się do rozwoju na tych terenach narciarstwa i w lutym 1897 roku grupa sześciu narciarzy zdobyła Chomiak — na przemian jeżdżąc i chodząc pod górę, a potem zjeżdżając szybko na dół, po lodzie lub puszystym śniegu. Więcej nawet, w tych najwcześniejszych zimowych wycieczkach na nartach wzięło udział kilku Hucułów z Tatarowa (Onufry Sawczuk i Jakub Kondruk) oraz jedna kobieta (Kazimiera Małczyńska). W marcu 1897 roku zdobyli oni Howerlę i zjechali z niej na nartach⁴⁴. Zaistniały zatem inne sposoby na pokonywanie górskich dystansów we Wschodnich Karpatach, ale to już temat na osobną rozprawę.

⁴³ *Ibidem*, s. 399.

⁴⁴ M. Małczyński, *Nartami na Chomiak, 1540 m, i Howerlę, 2058 m, we Wschodnich Karpatach*, [w:] *Złota księga narciarstwa polskiego. Karpaty Wschodnie*, red. Z. Pręgowski, Warszawa 1992, s. 65–66. Zob. też S.F., *Było to przed 40 laty. Pierwszy wielki czyn narciarski w Karpatach*, „Turysta w Polsce” 12, 1937, nr 3, s. 4–5.

Bibliografia

- Adams J., *Ménie Muriel Dowie: The 'modern' woman of choices*, „English Literature in Transition, 1880–1920” 58, 2015, nr 3, s. 313–340.
- Adres, „Kurjer Warszawski” 18.12.1915, nr 349, s. 2.
- [Chałubiński T.] ...i..., *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 4, 1879, s. 47–78.
- Dabrowski P.M., *Transgresyjna „europeizacja” karpackiej puszczy. Rozwój uzdrowisk na Huculszczyźnie przed I wojną światową*, „Góry – Literatura – Kultura” 11, 2017, s. 267–274.
- Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939, przeł. J. Gudowski, M. Olszański, A. Ruszczak, K. Tur-Marciszek, W. Witkowski, Warszawa 2001.
- Dowie M.M., *A girl in the Carpathians*, wyd. 5, London 1892.
- Dowie M.M., *In Ruthenia*, „Fortnightly Review”, październik 1890, s. 520–530.
- Dulęba M., *Na turystycznych ścieżkach*, Warszawa 1975.
- Hoffbauer H., *Przewodnik na Czarnohorę i wschodnich Beskidów*, z. 2, Kołomyja 1898.
- J.K., *Ś.p. Witold Wróblewski*, „Ziemia” 12, 1927, nr 24, s. 494.
- Małaczyński M., *Nartami na Chomiak, 1540 m, i Howerłę, 2058 m, we Wschodnich Karpatach*, [w:] *Złota księga narciarstwa polskiego. Karpaty Wschodnie*, red. Z. Pręgowski, Warszawa 1992, s. 65–66.
- [Niedźwiecki L.] A.N., *Na Ruthenii*, Biblioteka Kórnicka, Rkp. BK 2496, s. 1–25.
- Orłowicz M., *Moje wspomnienia turystyczne*, Wrocław 1970.
- Orłowicz M., *Turystyka w dawnym Lwowie (Urywek z przemówienia wygłoszonego na uroczystym Zebraniu jubileuszowym, odbytem w dniu 27.6. b.r. w sali Politechniki lwowskiej dla uczczenia 25 lecia założenia Akademickiego Klubu Turystycznego)*, „Kurjer Lwowski” 3.07.1931.
- Rodgers B., *Ménie Muriel Dowie's A Girl In The Carpathians (1891): Girlhood and the spirit of adventure*, „Victorian Literature and Culture” 43, 2015, s. 841–856.
- Skład Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 5 maja 1878 r.*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 3, 1878, s. 3–18.
- S.F., *Było to przed 40 laty. Pierwszy wielki czyn narciarski w Karpatach*, „Turysta w Polsce” 12, 1937, nr 3, s. 4–5.
- Small H., *Introduction*, [w:] M.M. Dowie, *Gallia*, London 1995, s. XXV–XLI.
- Sprawozdanie z czynności Zarządu Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego pod nazwą „Czarnohorskiego” w Kołomyi za czas od 10 lutego do końca r. 1878 odczytane na posiedzeniu II. Walnego Zgromadzenia Oddziału Czarnohorskiego dnia 29 grudnia 1878 roku przez sekretarza Marcelego Turkawskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 4, 1879, s. LII–LVIII.
- Wróblewski W., *Do źródeł Prutu*, „Wędrowiec” 19.06./1.07.1880, nr 183, s. 7–8; 26.06./8.07.1880, nr 184, s. 21–22; 3.07./15.07.1880, nr 185, s. 40–41; 10.07./22.07.1880, nr 186, s. 50–51; 17.07./29.07.1880, nr 187, s. 76–77; 31.07./12.08.1880, nr 189, s. 104.